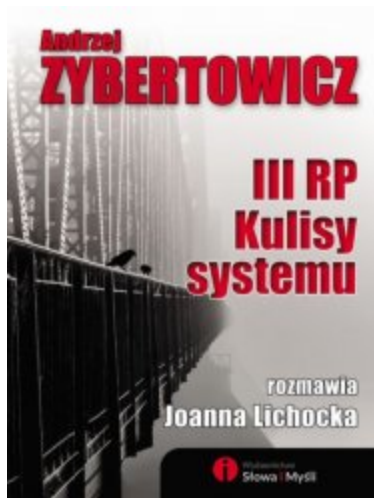


Andrzej Zybertowicz: III RP. Kulisy systemu - przeczytaj fragment książki

Istnieje głębsza warstwa poglądów czy interesów, które sprawiają, że można dość dokładnie określić elektorat III RP



**Istnieje głębsza warstwa poglądów czy interesów, które sprawiają,
że można dość dokładnie określić elektorat III RP**



Co oznacza w języku służb „wyjście na

sędziów”? Czy rola służb specjalnych jest przereklamowana, czy też są jednak tak potężne, że sterują całym układem? Czy faktycznie mają tak dużą władzę, że mogą decydować o zwrotach sytuacji w kraju? Dzięki jakim instrumentom służby kreują tych, którzy w systemie odnoszą sukces, a eliminują innych?

III RP - Kulisy systemu

Andrzej Zybertowicz
(rozmawia Joanna Lichočka)

wydawca: Wydawnictwo Słowa i Myśl

Liczba stron: 358

Rozdział 1.

Czego nie wiemy o nas samych

W którym mowa o odmowie wiedzy, zinstytucjonalizowanej nieodpowiedzialności, kolanowym odruchu mózgu i kilku innych jeszcze kłopotach Polaków ze sobą. Które między innymi skutkują tym, że oprócz niesprawnego „ciągu technologicznego” państwa prawa coraz częściej mamy całkiem dobre domy przy fatalnej jakości ulicach.

Zanim zastanowimy się nad kondycją Polaków po dwóch dekadach od Okrągłego Stołu, porozmawiajmy o elektoracie. W głośnym wystąpieniu na konferencji Polska Wielki Projekt w roku 2012 powiedział pan, że w Polsce obowiązuje czytelny podział wyborców właściwie tylko na dwa obozy. Że jest po prostu coś takiego jak elektorat III RP.

Nie śledzę prac wszystkich socjologów i politologów, bo wiele z nich jest tak oderwanych od rzeczywistości, że przedzieranie się przez te teksty, by znaleźć parę rodzyneków, często jest nieopłacalne, ale wydaje się, że dotąd opisywano przede wszystkim wyborców konkretnych partii. To, oczywiście, ważne; w jakimś zakresie elektoraty poszczególnych partii są już rozpoznane.

Natomiast istnieje także głębsza warstwa poglądów czy interesów, które sprawiają, że można dość dokładnie określić elektorat III RP. To wyborcy systemu władzy jako pewnej całości, niezależnie od tego, na którą z konkretnych partii oddają głos. Ba, do tego elektoratu można także zaliczyć jakąś część osób niegłosujących – można uznać, że u niektórych Polaków wyborcza obojętność ma charakter świadomie przyzwalający.

Realny podział polityczny nie wynika z preferencji czysto partyjnych czy światopoglądowych, jak lewica, centrum, prawica? Jesteśmy – w tym najgłębszym wyborze – podzieleni na zwolenników porządku pookrągłostołowego i jego przeciwników, i już?

Upraszczając – tak. Ale pamiętajmy, że elektorat systemu III RP to nie tylko wyborcy SLD, PSL, PO, RP, ale także ci, którzy na wybory nie chodzą. Przez swoją bierność, jako obywatele, przyzwalają na to, co się w państwie dzieje. Niezależnie od tego, jakie mają sympatie polityczne, nie działając w przestrzeni społecznej, ów system wspierają. Albo w jakiś sposób dobrze się czują w III RP, albo też nie widzą sensu w staraniach o jej naprawę.

To by oznaczało, że ten podział zatarł – opisywany przez prof. Mirosławę Grabowską jako cechujący polskie społeczeństwo i nieprzezwyciężony przez lata – podział postkomunistyczny i postsolidarnościowy?

Do pewnego stopnia tak. Ale częściowo zatarł też inny, chętnie definiowany i analizowany przez pierwsze lata transformacji ustrojowej. Socjologowie często, mówiąc o transformacji w różnych krajach, dzielili wszystkich na *winner*s i *loser*s, na wygranych i przegranych transformacji. Teraz te analizy nie są już tak modne, mimo że bez wątplenia poza wygranymi są i przegrani transformacji.

W elektoracie III RP są grupy, które znacznie awansowały materialnie lub te, które mimo że nawet nie otrzymały awansu w większej skali, to zachowały korzystną, wyróżnioną pozycję w strukturze społecznej i choćby w ten sposób są wygrane. Ustrój się zmienił, ale mimo że obecni „zwycięzcy” mieli nienależne korzyści w starym systemie, nigdy nie zostali za to rozliczeni. Przeciwnie, kumulowali kolejne w nowym systemie i w ich interesie jest to, aby mogli to dalej robić – no i żeby nie byli nigdy rozliczeni. Analizy politologiczne rzadko jednak zajmują się tak zdefiniowanymi *winner*s.

Jest pan zniecierpliwiony diagnozami dotyczącymi III RP?

Często tak, także dlatego że większość z nich prowadzi do defetyzmu, a Polsce potrzeba czegoś innego. Co z tego, że trafnie opiszemy jakieś zagrożenia dla naszego interesu narodowego, skoro nie potrafimy wskazać żadnych sposobów reagowania. Ale bardziej razi mnie coś innego. Otóż ludzie skądinąd inteligentni i wykształceni, posiadający sprawne umysły, zdolne do krytycznego myślenia, często nie mają potrzeby *realistycznego* interpretowania społecznego świata.

Co ma pan na myśli?

Mówiąc najkrócej, chodzi o diagnozę, która sięga do samego diagnozującego! Analityk społeczny niezwykle rzadko powie tak: interpretuję mechanizmy życia społecznego w Polsce, a z tej interpretacji wynika także i to, jaką rolę sam odgrywam oraz to, co sam powinienem zmienić na polu moich społecznych oddziaływań. Niezależnie od tego, czy są to spotkania „prowincjonalnego moheru”, czy też profesorowie wygłaszający referaty na konferencjach na całym świecie, prawie nikt nie czuje potrzeby, by interpretację domknąć, tj. doprowadzić ją do poziomu, w którym diagnoza prowadzi do rekomendacji dotyczących także samych diagnozujących. Takie zaniechanie ma oczywiście inne konsekwencje u antysystemowych „moherów”, a inne u zwolenników systemu.

Świetnie taką postawę widać na przykład u wielu dziennikarzy. Nierzadko obserwuję, jak powstrzymują oni swoje zdolności diagnostyczne w pół kroku. Gdyby mieli opisać dalsze warstwy rzeczywistości, musieliby także wskazać, jaką rolę w systemie III RP odgrywają media, a w nich oni sami. Wówczas musieliby postawić pod znakiem zapytania sens i uczciwość tego, co robią. Na gruncie własnych standardów przyzwoitości intelektualnej i etycznej nie mogliby dalej podtrzymywać roli w systemie, jaką pełnią. By uniknąć tak kłopotliwej psychicznie sytuacji, ich diagnoza musi się zatrzymać i pozostać niepełną.

Na przykład?

Ujawniony został raport komisji ministra Jerzego Millera, który, jak się zdaje, realistycznie i dość dogłębnie przedstawił sytuację w 36. specpułku lotniczym odpowiedzialnym za loty VIP-ów. Odbyła się dyskusja w TVN24. Uczestniczyli w niej m.in. publicysta Cezary Michalski i Grzegorz Miecugow. Mówili ze zgrozą, jakich to niepokojących rzeczy dowiadujemy się o kondycji naszego państwa: że mamy specjalny obszar wojska, który powinien być traktowany priorytetowo, bo obsługuje kierownictwo państwa. A od sprawnego kierownictwa państwa zależy jakość życia nas wszystkich. I wskazywali, że żadna ekipa rządząca Polską przez lata nie była w stanie zreformować tego pułku. I tu się zatrzymali.

Nie podkreślali, że skoro z patologiami w pracy specpułku nie uporała się żadna z dotychczasowych ekip władzy, to sedno sprawy zapewne ulokowane jest na głębszym poziomie systemowym i że żadna ekipa nie zdołała sięgnąć tego poziomu. Gdyby od tego miejsca poprowadzić analizę, a sądzę, że uczestnicy dyskusji intelektualnie byliby w stanie to zrobić, to w pewnym momencie musiano by powiedzieć, że media współczesne (włącznie z telewizją, w której była toczona dyskusja) są częścią podtrzymywania tego głębszego poziomu systemu bylejakości instytucji publicznych. I musieliby zauważyć, że mamy do czynienia z odmową wiedzy co do rzeczywistej mapy pasożytniczych interesów, które pozwalają na stałe łamanie procedur w państwie. I że w demokracji jednym z zadań mediów jest współtworzenie takiej mapy.

**Książka jest objęta patronatem medialnym przez Teologię
Polityczną**